

PROF. SAMUEL MOYN
ZGODZIŁIŚCIE SIĘ
BYĆ WASALEM USA

IWONA HARTWICH
CO NIEPEŁNOSPRAWNY
MA WŁOŻYĆ DO GARNKA?

MARCO ANSALDO
FRANCISZEK
- PAPIEŻ NIEPRZEWIDYWALNY

DOTACJE UNIJNE,
CZYLI JAK ZAROBIĆ
NA STARYCH BATERIACH



MŁODZI MAJĄ DOŚĆ PiS

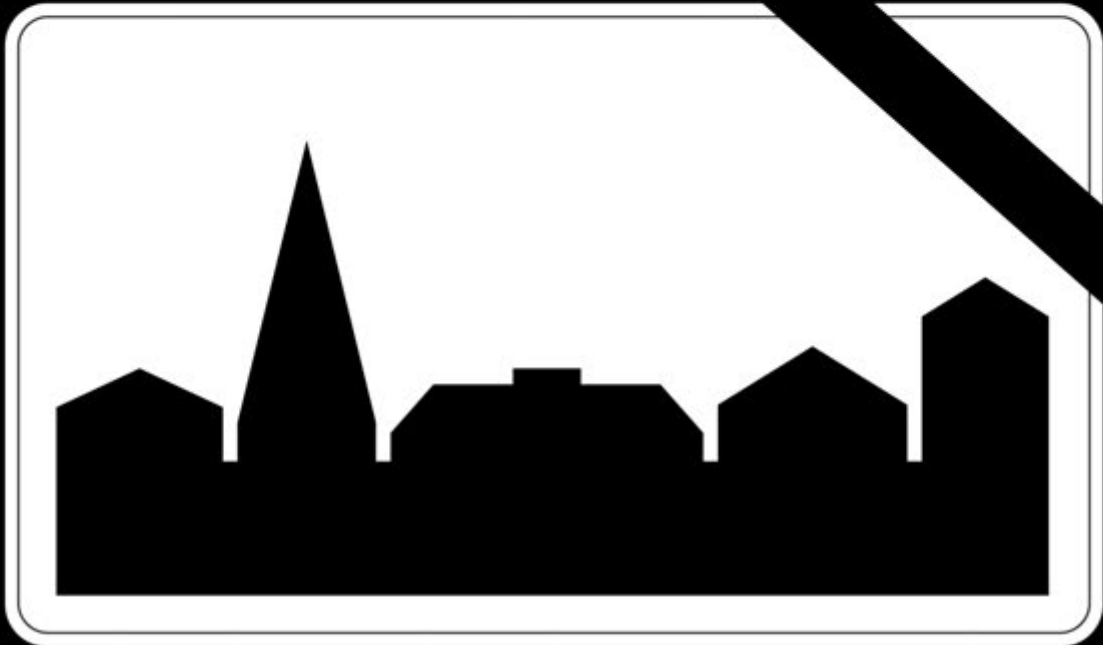
ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311300

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca



Tęsknica

reż. **Pamela Leończyk**
premiera: **18 marca 2023**
w ramach Festiwalu
Nowe Epifanie
kolejne pokazy: **19, 21, 22**
i **23.03.2023**

Fantazja teatralna zainspirowana rozmowami z byłymi mieszkańcami wsi Wigancice Żytawskie (woj. dolnośląskie, gmina Bogatynia), wysiedlonej w 1999 roku na skutek decyzji miejscowej kopalni. Twórcynie i twórcy przedstawienia wsłuchują się w lokalne opowieści i tworzą uniwersalną historię o chęci powrotu do domu. To spektakl, w którym z miłości mówi się po czesku, z tęsknoty przywołuje duchy hałdżiarzy, a w nadziei na lepsze jutro wzywa na pomoc Elżbietę Jaworowicz. „Tęsknica” opowiada o ludziach przywiązanych do „swojego miejsca”, nawet jeśli wydaje się ono naznaczone klątwą. Tytuł spektaklu nawiązuje do dawnego określenia oznaczającego długotrwałe poczucie smutku i tęsknoty oraz do nazwy słowiańskiego demona melancholii.



Kto ma klucz do mediów

Zbliża się wiosna i budzą się upiory. Jeszcze paskudniejsze od tych, które już panoszą się w Polsce. Przybywa ich z każdym rokiem. A teraz mam wrażenie, że nawet kolejny miesiąc jest gorszy od poprzedniego.

Zarażają jadem nienawiści kolejne grupy społeczne. Widzimy to przecież wszyscy. Nie ma dnia bez informacji o brutalnej przemocy w rodzinach. O agresji w szkołach. A gdy zajrzemy do internetu, to dopiero odechciewa się wszystkiego. Nie da się tego opisać inaczej niż jako dewiacyjne obrzydlistwo. Kto to robi? Kosmici? Nie. Z anonimowości korzystają ludzie, których o to nawet nie podejrzewamy. Nasi sąsiedzi, znajomi, ludzie, których mijamy w sklepie czy spotykamy w podróży. Hejt jest też autorstwa tych, którzy publicznie bronią pamięci Jana Pawła II.

Czy ten opis musi się kończyć na bezradnym narzekaniu? Na apelach, które mają taki sens jak kolejne czarne czy białe marsze po bulwersującym morderstwie? Te służą uspokajaniu sumień. Choć zbrodnia nieraz stała się na oczach przechodniów lub sąsiadów, którzy nie reagowali na bicie za ścianą.

Nie zatrzymamy hejtu bez radykalnych działań. Nie może być wolności słowa, a tym samym bezkarności dla hejterów, którzy tchórzliwie chowają się za maską anonimów. To nie jest wolność słowa, ale głupota. Korzystają z niej ci, którzy rozwalają podstawy demokratycznego świata. Wolność słowa jest ogromną wartością. I trzeba

jej bronić wszelkimi sposobami. Ale tylko głupiec nie reaguje, jak mu się pojawiają rakowe zmiany na ciele. Wolność słowa nie ucierpi, gdy zostaniemy uwolnieni od tego obrzydlistwa.

Hejterzy to najbardziej tchórzliwa grupa. Żywią się bezkarnością. Tolerowanie ich pod hasłem wolności słowa dla każdego jest działaniem bez sensu. Skutki tej tolerancji są bardzo szkodliwe dla większości. Chyba że wszyscy chcemy dołączyć do tej coraz ciemniejszej strony współczesnego życia.

Mamy bardzo marne czasy dla mediów w Polsce. Ton nadają te, na których rząd trzyma łapę bezpośrednio, i te, które gorliwie popierają władzę, bo dostają za to niewyobrażalne pieniądze. I dla nich są gotowe na wszystko. To, co robią TVP czy Polskie Radio, to już nie jest nawet namiastka dziennikarstwa. Pojawił się nowy gatunek mediów. Usługi dla partii. A jak usługi, to kto płaci, ten wymaga. Ten system jest bardzo klarownie zbudowany. Na górze prezes Kaczyński, który może wszystko. A poniżej każdy musi się bać o swoją przyszłość. Za to, co się dzieje w tych mediach, odpowiadają nie tylko ci, których widać. Decyzje, na które czeka prezes, podejmują panowie Czabański, Świrski i Matyszkowicz. Tak jak w TVN ważniejszych decyzji nie podejmują przecież prowadzący programy. Kto jest właścicielem mediów, ten ma klucz do wszystkiego. Reszta to tylko spektakle dla widzów.



Ukazał się nowy numer
ZDANIA (1/2023)

„Troje na jednego”
z **MARKIEM BOROWSKIM**
„Platformę Obywatelską
uważam za partię centrolewicy”

ZDANIE
9 zł

W wersji elektronicznej dostępny
na sklep.tygodnikprzeklad.pl

W NUMERZE

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

8 Nie marzy mi się druga zimna wojna
– rozmowa z prof. Samuelem Moynem

KRAJ

- 12 Młodzi nie chcą PiS**
Dla najmłodszych wyborców PiS to obciach
- 16 Sejm jest nasz**
– rozmowa z Iwoną Hartwich
- 18 Sami nie wiecie, co finansujecie**
Dla kogo dotacje unijne
- 22 Elbląg wpuszczony w kanał**
Kontrowersje z przekopem
- 25 Procyk wygrał z Ziobrą**
Oczyszczony prezes spółdzielni
- 26 Patodeweloperka**
– rozmowa z dr. Łukaszem Drozdą
- 42 Apel do związkowców OPZZ**

ZAGRANICA

- 30 Czy Netanjahu chce być Orbánem?**
Izraelczycy protestują
- 34 Gdy młodzi mają głos**
Wybory prezydenckie w Nigerii

KOŚCIÓŁ

- 37 Papież nieprzewidywalny**
– rozmowa z Markiem Ansaldo

OPINIE

- 40 Andrew J. Bacevich**
Hipokryzja i obrona cywilizacji

HISTORIA

- 44 Drewno zrównane z ziemią**
Niemcy w obliczu nalołów

KULTURA I KSIĄŻKI

- 46 ...jeszcze świat cały do zdobycia**
Wspomnienia Zofii Skąpskiej
- 48 W cieniu Rodina**
Camille Claudel i Auguste Rodin
- 50 Culturalia**
- 66 Chwile ze snu**

ZWIERZĘTA

- 52 Dziuple, ach, te dziuple**
Wyjątkowe domy dzięciołów

ZDROWIE

- 56 Nowoczesne leczenie raka piersi**
– rozmowa z dr n. med. Katarzyną Pogodą

OBSERWACJE

- 58 Inny nie znaczy gorszy**
Agata Rocznik inspiruje

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Kto ma klucz do mediów
- 20 Jan Widacki**
Masochizm patriotyczny i narodowy
- 29 Andrzej Romanowski**
Zrozumieć agresję
- 33 Stanisław Filipowicz**
Końca historii żywot ukryty
- 43 Roman Kurkiewicz**
Spacer po Muzeum Mężczyzn
- 51 Tomasz Jastrun**
Kłamka
- 55 Wojciech Kuczok**
Ad infernum subito



16

KRAJ

SEJM JEST NASZ

– rozmowa
z Iwoną Hartwich

52

ZWIERZĘTA



DZIUPLE, ACH, TE DZIUPLE

Wyjątkowe domy dzięciołów



58

OBSERWACJE

INNY NIE ZNACZY GORSZY

Agata Rocznik
inspiruje

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, ŁUKASZ SZELĄG/REPORTER, SHUTTERSTOCK



f Łup wojenny

Upada kapitalistyczny mit, że można zlikwidować krajowy przemysł zbrojeniowy, który pochłania dużo energii, wymaga ciągłej modernizacji itp., bo w razie potrzeby wszystko kupi się

na wolnym rynku. Okazuje się, że ta bajeczka działa tylko wtedy, gdy nic złego się nie dzieje i można sobie zamawiać zakupy z terminem realizacji za pięć-dziesięć lat.

Andrzej Młynarczyk



f Czy Polacy nadużywają przekleństw?

Polacy zdecydowanie nadużywają wulgaryzmów. Najgorsze jest to, że wulgarne słownictwo rozgościło się w mediach, w polskim kinie ostatnich lat. Media, liczące jedynie na oglądalność, niejako nobilitują i upowszechniają chamstwo. To bardzo smutne.

Nina Bartkiewicz



Czasem uzasadnia to sytuacja, ale używanie słowa k... jako przecinka jest przejawem nie tylko braku kultury, ale i nieumiejętności wypowiedzania się po polsku. Niestety, dotyczy to także osób publicznych i słaba pociecha, że przyłapanych w sytuacjach prywatnych.

Barbara Krzemińska-Sobczyk

Nie da się kulturalnie o niekulturalnej rzeczywistości.

Kasia Gardzina

Skąd ta inklinacja do bluźniania? Po pierwsze, Polacy lubią przekraczać normy. Po drugie, podejście do języka wynika z podejścia do kultury i literatury. Nie szanujemy jej, nie czytamy, więc skąd mamy wziąć zastępki słów obraźliwych, jak mamy się ograniczać, jeśli kultura zajmuje w gazetach kilka stron, co odzwierciedla to, co Polacy chcą kupować? Zaniebdanie własnej leksyki sprawia, że sięgamy po najprostsze środki ekspresyjne.

Tymoteusz Mijas

f Państwowa produkcja lekarzy

Mamy wysyp uczelni dających szansę ludziom, którzy nie dostali się na medycynę na uniwersytet. Niestety, później człowiek z realnym problemem zdrowotnym trafi na takiego lekarza i nie będzie pewny, czy diagnoza była prawidłowa, a leki odpowiednie. Drugi problem, jaki dostrzegam, to biurokratyzacja środowiska medycznego. Z 15-20 minut wizyty 80% czasu to wpisywanie przez lekarza danych do systemu.

Kamil Wójcik



Po latach koncepcji „lekarz sam się wyżywi” zasoby lekarzy odziedziczone po PRL się wyczerpują i trzeba ich wykształcić, bo po prostu ŻADNYCH nie będzie.

Włodzimierz Zielicz

ZDJĘCIE TYGODNIA



Masowa ceremonia zaślubin w Kabulu z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet.

Cztery największe gazety zachodnie opublikowały artykuły oskarżające o uszkodzenie nitek gazociągów Nord Stream 1 i 2 grupę Ukraińców lub „proukraińską grupę”.

W sądach jest już ok. **110 tys. pozwów** o unieważnienie umów kredytowych we frankach.

Do końca 2022 r. wydano ok. **9 tys. nakazów** opuszczenia domów przez sprawców przemocy domowej.

Agnieszka Ścigaj, gdy była posłanką Kukiz'15, w 2018 r. bardzo aktywnie wspierała strajkujących w Sejmie rodziców dzieci z niepełnosprawnościami. Od roku jest ministrem i odpowiada za integrację społeczną. Efekty jej pracy są skromne. Za to krzyż na bluzkach ma coraz większy.

Kwota mandatów, które zapłacili kierowcy, wzrosła z 692 mln zł w 2021 r. do **1,359 mld zł** w roku ubiegłym. 245 tys. kierowców zapłaciło ponad 1 tys. zł. Zatrzymało 25 tys. praw jazdy za przekroczenie prędkości. Taki jest pierwszy efekt podwyżki kar za wykroczenia drogowe.

828 policjantów było zaangażowanych w zabezpieczenie otwarcia przekopu Mierzei Wiślanej z udziałem Jarosława Kaczyńskiego, a 292 w ochronę jego spotkania z aktywnym PiS w Chojnicach.

Kandydatem na nowego Misiewicza jest w PiS **Bartosz Rybak**, 35-letni przyboczny ministra Czarnka. Organizator imprezy urodzinowej

w Operze Wrocławskiej. Za bankiet „nowych elit” zapłaciła fundacja Instytut Europejski Pro Civium z siedzibą w Lublinie. Jej prezes, Maciej Woś, jest też zatrudniony u ojca, prezesa ECCC. Obie fundacje dostały kasę od instytucji państwowych.

Właścicielami klubów piłkarskich bywali w Polsce najdziwniejsi ludzie, ale takiego modelu jak **Zbigniew Jakubas**, który kupił drugoligowy Motor Lublin, jeszcze nie było. Gdy trener Motoru Gonçalo Feio, furiat, który wyleciał już z kilku klubów, pobił Pawła Tomczyka, prezesa Motoru, to Jakubas zawiesił na trzy miesiące... pobitego prezesa. Może PZPN wyjaśni Jakubasowi, że to kpina i bezprawie?

W 43 tys. polskich wsi mieszka ponad 40% społeczeństwa, czyli ok. 15 mln ludzi.

Zofia i Antoni to od 2022 r. najpopularniejsze imiona nadawane dzieciom w Polsce. W czołówce są też Zuzanna, Hanna, Maja, Laura, Julia, Oliwia, Alicja, Lena, Pola oraz Jan, Aleksander, Franciszek, Nikodem, Jakub, Leon, Stanisław i Mikołaj.

Kupując przetwory warzywne marki **Pudliszki**, kupujemy produkty amerykańskiego Heinza, który wykupił te zakłady. Z kolei smakosze zup i przypraw **Winiary** zasilać kasę szwajcarskiego giganta Nestlé. Polskie są produkty i słabo opłacani pracownicy. Na rynku mięsnym rządzą chiński Shuanghui International (d. **Animex** i **Krakus**) i duński Danish Crown (**Sokolów**).

PRZEBŁYSKI

Przywrócić Berlinga

Pomnik gen. Zygmunta Berlinga stał przy Trasie Łazienkowskiej. Właśnie tam, bo z tej okolicy w 1944 r. żołnierze 3. Dywizji Piechoty płynęli na pomoc powstańcom. Ponad 2,3 tys. żołnierzy zginęło. Bardzo rzadko ktoś przypomina o ich bohaterskiej śmierci. Wstyd. I hańba wandalom, którzy w 2019 r. rozwalili pomnik. Nie ukrywali się. Adam Słomka z prawicowego marginesu obwiązał pomnik liną i rozwalił na kawałki. Policja do dziś rżnie głupa i nie potrafi wskazać sprawców. Choć Słomka łąził po mieście i opowiadał o swoim kretyńskim wyczynie. Jeszcze przyjdzie czas, gdy Berling znowu stanie nad Wisłą. A Słomka trafi do szpitala albo za kraty.



Kasa dla Matecznika

Zanim zapakasz po państwową kasę, wymyśl oryginalną nazwę. Choć trudno będzie przebić posta PiS Jacka Kurzępę, próbuj. Kurzępa ma talent do dużej kasy i takich nazw jak: Stowarzyszenie Matecznik Pomocniczości i Dobroci w Ciburzu, Obywatelska Róża Wiatrów ROZKWIT! i Lubuski Wulkan Aktywności Młodzieży.

A kasa? 1,5 mln zł z Narodowego Instytutu Wolności dla Matecznika. I długa lista miejsc, w których – jak pokazała „GW” – pojawiał się poseł Kurzępa.

Specjalista od kołtuństwa

Legenda polskiej sceny, znana pod pseudonimem Violetta Villas, ostatnie lata życia spędziła w miejscu, gdzie się urodziła, czyli w Lewinie Kłodzkim na Dolnym Śląsku. Chora, okradana przez opiekunkę, żyła w okropnych warunkach. Bez wsparcia rodziny. Gdy zmarła w 2011 r., uaktywnił się jej syn, Krzysztof Gospodarek. Na początek zastrzegł pseudonim matki w urzędzie patentowym. Odziedziczona po matce chałupa, bo trudno popadający w ruinę dom nazwać inaczej, nie doczekała się inwestycji. Gospodarek chce, by dom wyremontować w miasteczko. I zrobiło tam muzeum. A że mieszkańcy Lewina Kłodzkiego mają inne pomysły, to Gospodarek chodzi i smędzi. Izba pamięci w domu kultury – nie. Bo kiczowata i tandetna. Pomnik, na który ludzie zebrali kasę, też nie. Bo to kołtuństwo. Chyba łatwiej trafić do nieba, niż dogodzić Gospodarkowi.



Sąd kapturowy nad Kazem

Był człowiekiem w czarnym garniturze, wędrującym w niedzielę z żoną i czwórką dzieci na mszę. Kazimierz Marcinkiewicz – działacz Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. A nawet premier z łaski Jarosława Kaczyńskiego. I wtedy powaga mu błyskawicznie wyparowała. Zamiast demonstrowanej pobożności mieliśmy porzucenie żony i dzieci. I widowisko miłosne z panną Izabelą. Trzy lata małżeństwa, dwa lata separacji, cztery lata rozwodu i desperackie uchylanie się od płacenia zasądzonych alimentów. Alimenciarzy, skądkolwiek by byli, nie cierpimy. A już tacy jak Kaz, który wyrok sądu nazywa kapturowym, brzydzą nas szczerze. Chłopie, ogarnij się. Płać za swoje wcześniejsze decyzje.



PYTANIE TYGODNIA | Skoro dla Polaków tak ważna jest rodzina, dlaczego rośnie liczba rozwodów?

PROF. STANISŁAW OBIREK,

były jezuita, teolog, Uniwersytet Warszawski

Rosnąca liczba rozwodów wcale nie świadczy o tym, że rodzina przestaje być ważna. Można nawet postawić tezę odwrotną, że rozwody są potwierdzeniem wzrastającej dojrzałości polskiego społeczeństwa, a nie przejawem kryzysu. W demokratycznych, cywilizowanych społecznościach to praktyka przyjęta i zaakceptowana dekady temu. Tu paradoksalnie można stwierdzić, że właśnie to, że Polacy decydują się na rozwody, świadczy o tym, że poważnie traktują wartości rodzinne, czyli mocne więzi emocjonalne, troskę o dzieci itd. Trwanie w nieudanych, toksycznych czy przemocowych związkach tylko dlatego, że tak nakazuje tradycja Kościoła katolickiego, jest zaś dowodem braku samodzielności i odpowiedzialności.

KATARZYNA KUCEWICZ,

psycholożka, psychoterapeutka par

Odnoszę wrażenie, że dla współczesnego człowieka rodzina jest ważna, ale równie ważne stało się poczucie indywidualnego szczęścia. Coraz więcej osób żyje z poczuciem, że nie warto marnować życia na bycie w czymś, co nam nie służy, co nie daje nam szczęścia albo wręcz zabiera nam radość życia. Rozwody są bardzo trudnym doświadczeniem emocjonalnym, często to jeden

z najtrudniejszych momentów w życiu. Dzieje się tak dlatego, że rozwód uderza w nasze wyobrażenie o świecie. Weźmy osobę, która wierzy w mitość do grobowej deski i nagle się rozwodzi. Jej rzeczywistość w jednej chwili się rozpada. Warto też pamiętać, że to, co deklarujemy, jak przedstawiamy się światu, często z różnych powodów jest inne niż to, jak naprawdę żyjemy.

DR MAGDALENA ŚNIEGULSKA,

psycholożka dziecięca, Uniwersytet SWPS

Odpowiem pokrętnie, że właśnie dlatego, że rodzina stała się ważna. Samo pytanie jest bardzo trudne, bo decyzja o rozwodzie w każdym przypadku ma indywidualne przesłanki. W badaniach socjologicznych widać, że coraz więcej ludzi dopuszcza ewentualność, że małżeństwo nie jest na całe życie. Pozostając jeszcze przy danych, to dominującym powodem rozstań w Polsce jest zdrada. Natomiast wśród kobiet, szczególnie młodych, częstym powodem jest także dysfunkcja relacji. Gdy przyglądam się moim małym pacjentom, wyraźnie widzę, że wielu z nich, choć bardzo cierpi z powodu rozstania rodziców, również doświadcza pewnej ulgi, kiedy konflikt się kończy, a rodzice układają pewne rzeczy na nowo. Dlatego paradoksalnie rozstanie może być czasem czymś dobrym dla rodziny.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

Nie marzy mi się druga zimna wojna

Nagle wszyscy są przeciwnikami nielegalnych wojen.
A sami im kibicowali przez dziesięciolecia

Rozmawia Jakub Dymek

Sluchałem debaty, podczas której przekonywał pan, że działania Ameryki po 1989 r. nie przysłużyło się dobru ludzkości i obronie uniwersalnych wartości, a polityka zagraniczna Waszyngtonu była wręcz szkodliwa. Pomyślałem sobie: „Ten facet ma szczęście, że nie wygłasza podobnych opinii w Polsce, bo rozszarpaliby go na strzępy”.

– Jasne, rozumiem, że mówię rzeczy kontrowersyjne. I jeśli rozmawiamy o obronie wartości liberalnych, to rzeczywiście w Europie Wschodniej Ameryka poradziła sobie z tym zadaniem lepiej niż w innych miejscach świata. Ale musimy spojrzeć na ten bilans globalnie, zamiast wybierać sobie wyłącznie to, co dobre, kompletnie ignorując drugą stronę tego rachunku.

I gdyby chciał pan do tego przekonać słuchaczy w naszej części Europy, to co by pan im powiedział?

– Państwa potrzebują bronić się przed zagrożeniami i nie jest dla nikogo zaskoczeniem, że państwa w Europie Wschodniej chcą obrony przede wszystkim przed Rosją. Zobaczyliśmy już na własne oczy, że Ukraina będąca poza NATO miała się czego obawiać. Ale pozostałe kraje waszego regionu w NATO już są, Rosji zaś nie starczyło sił i zdolności, by pokonać nawet jednego ze swoich sąsiadów – wasze obawy są więc przesadzone. Co musiałoby się



PROF. SAMUEL MOYN

– profesor Uniwersytetu Yale

stać, żeby Rosja weszła do Polski? Musiałaby najpierw rozjechać przynajmniej Ukrainę, a na to jeszcze się nie zanosi.

Skoro zobaczyliśmy, jak wygląda niepohamowana potęga jednego z mocarstw, przyjrzyjmy się tej drugiej stronie.

USA?

– Tak. I nie chodzi mi tylko o to, że po 1989 r. było o wiele więcej okazji, wojen i nielegalnych interwencji, gdy

sięgaliśmy po broń. Śmiertelne żniwo działań USA zostawia działania Rosji w Ukrainie o wiele długości w tyle. Mówimy o dziesięciokrotnie większej – co najmniej – liczbie ofiar. Jeśli ktoś chce postawić sprawę uczciwie, powinien powiedzieć, że musimy powstrzymać wszystkie mocarstwa od interwencji zbrojnych. Inaczej wciąż będziemy skazani na selektywne, wybrażone postrzeganie świata. Rozumiem, można być samolubnym, można własne zmartwienia stawiać ponad cudze, to wszystko normalne i ludzkie. Ale jeśli chcemy podejść do problemu wojen i interwencji zbrojnych uczciwie, to nie możemy celowo wymazywać cudzych cierpień i bagatelizować naszego w nich udziału. **Ludzie odpowiedzą panu, że zbrodnie z przeszłości nie uzasadniają zbrodni dzisiejszych.**

– Jedno zło nie unieważnia drugiego. Potępiam nielegalną wojnę Putina i sądzę, że Zachód powinien coś w tej sprawie zrobić. Jednocześnie jestem przeciwko hipokryzji, która każe zwracać uwagę na agresję i wojny, wyłącznie gdy to nam zagrażają. Nie daję się nabrać na mówienie, że tylko Putin łamie zasady i nigdy wcześniej nic podobnego nie miało miejsca. Gdy więc mówimy, że zło z przeszłości nie uzasadnia nowego, to ja się zgadzam. I pytam: a co zrobiliśmy, żeby skonfrontować się z tym pierwszym, i co zrobiliśmy, żeby się nie powtórzyło?

Od kiedy wybuchła wojna w Ukrainie, jestem tak samo rozgoryczony i wściekły na mord i cierpienia, jakie ze sobą przyniosła. Ale nie mogę zignorować olbrzymiej fali hipokryzji zarówno po waszej – Polaków czy Europejczyków ze wschodu kontynentu – jak i po naszej stronie. Nagle wszyscy są przeciwnikami nielegalnych wojen. A sami im kibicowali przez dziesięciolecia.

Prawda, ale polskie elity nie kibicowałyby inwazji na Irak tak gorliwie, gdyby ktoś ich nie przekonał, że idą wyzwalać ludzi od potwornego tyra i szerzyć demokrację. Mimo wszystko trudno byłoby obrońcą tezę, że Zelenski to Saddam, a Ukraina zagraża swoim sąsiadom jak niegdyś Irak.

– Jako prawnik zajmujący się prawem międzynarodowym mogę panu powiedzieć, że nie ma żadnej różnicy między nielegalnymi wojnami. Nie mamy prawa wybierać sobie, które nielegalne inwazje są bardziej nielegalne od innych. Jeśli zgadzamy się w Kodeksie karnym, że morderstwo to morderstwo, upieranie się, że nasze morderstwo jest mniej zabójcze niż cudze, jest poglądem absurdalnym z punktu widzenia prawa i bezwartościowym z punktu widzenia etyki. Zgadzam się za to z panem w czym innym.

W czym?

– Europa Wschodnia została postawiona w trudnej sytuacji po 1989 r. Wyglądało na to, że świat jest jednobiegunowy, a wam zaoferowano rolę wasali USA. I liderzy Europy Wschodniej na to się zgodzili. Jeśli zatem mówi pan, że przyłączenie się do amerykańskiej globalnej wojny z terroryzmem nie było do końca wolnym wyborem – to się zgadzam. Gdy teraz patrzemy w przeszłość, możemy wyłącznie spekulować, czy taka Polska i inne kraje mogły tworzyć po 1989 r. koalicję na rzecz pokoju na świecie. Wiemy zaś, że gdy

była okazja zajęcia w tej sprawie mocnego stanowiska, wypowiedzenia się przeciwko przemocy, wybrałście inaczej.

Powiedział pan, że wojna w Ukrainie tworzy dylemat i Ameryka – nawet amerykańscy realisci – zgadza się, że coś trzeba zrobić. Chciałbym poprosić o konkret. Czym miałyby być to coś?

– Od początku mniej więcej było wiadomo, co się stanie. Gdzie będzie przebiegać linia kontaktu, jakie nieprzekraczalne warunki wyznaczą sobie strony i gdzie się okopią, jak będzie prowadzona ta wojna – to wszystko stało się jasne bardzo szybko. Szybko też rozwiały się złudzenia, że wojnę uda się rozstrzygnąć w krótkim czasie i zdecydowanie. Nic na to dziś nie wskazuje.

Mnie jako realisci najkorzystniejsze wydaje się więc przekazanie wschodniej Ukrainy pod kontrolę międzynarodową w celu zorganizowania jakiegoś referendum na temat

nielegalne akty Zachodu i przedstawił się jako wręcz obrońca prawa międzynarodowego. I cóż mogę powiedzieć? Nie przypominam sobie, żeby wcześniej Polakom przeszkadzały inne nielegalne wojny – nie protestowali, gdy robiły to Stany Zjednoczone. Tak to więc się kończy – gdy tworzymy precedens, pozwalamy sobie na coś, inni mogą chcieć zrobić to samo. I to również nasza wina. Putin doskonale odnalazł się w świecie, gdzie tak łatwo o wojnę, ale nie on ten świat wymyślił.

W pańskiej wizji to nie Zelenski czy rząd Ukrainy negocjuje pokój, tylko jakaś szersza koalicja międzynarodowa?

– Tak sądzę. Oczywiście należy przekonać Ukrainę, aby zaakceptowała takie ustalenia. Bo na razie Ukraina jest sama pogrążona w swojej „wiecznej wojnie”. Zeleński, a jeśli nie on, to jego następcą, będzie musiał kiedyś zaakceptować pokój z Rosją, który wynegocjuje Zachód. Na-

Po 1989 r. zaoferowano wam rolę wasali USA. I liderzy Europy Wschodniej na to się zgodzili.

demokratycznej i suwerennej przyszłości tych terenów. Razem z tym powinny iść gwarancje bezpieczeństwa dla Putina, które nie powielią błędów, jakie sprowokowały go do agresji w przeszłości. Zamiast bezzwłocznie dobrać Ukrainę i przedłużyć wojnę, powinniśmy rozpocząć proces pokojowy.

Chce pan powiedzieć, że za agresją Rosji także stoi amerykańska polityka zagraniczna?

– Trudno byłoby dowiedzieć, że za nią odpowiada. Ale bezsprzecznie dostarczyła Władimirowi Putinowi uzasadnienia dla jego działań. W swoim obłąkanym monologu poprzedzającym inwazję na Ukrainę wymienił po kolei wszystkie

wet jeśli nie zaakceptuje go w świetle prawa, i tak w świetle faktów będzie musiał przyjąć go do wiadomości. Dlaczego więc nie przyspieszyć tego procesu, popchnąć Zeleńskiego, oszczędzić czas i ludzkie życie? Na początku inwazji inni przywódcy światowi, liderzy Izraela czy Turcji, oferowali pomoc w rozmowach pokojowych.

Dobrze, ale w takim razie chcę pana zapytać jako prawnika, czy nie proponuje pan w tym momencie precedensu, który legalizuje aneksję jako taką. Po tym jak jakiś kraj zajął teren drugiego, stwierdzamy, że sytuacja jest patowa i społeczność międzynarodowa ma po prostu przyjąć każdy wynik referendum na temat cudzych granic?

– Prawda jest taka, że wszystkie granice na świecie są rezultatem nielegalnych aneksji. Tak wyglądał proces tworzenia się państw – i Ameryka jest tego przykładem jako kraj, który poszerzał swoje granice przemocą i oszustwem. Może więc ▶

Prof. Samuel Moyn wykłada prawo i historię na Uniwersytecie Yale. Zajmuje się m.in. prawem międzynarodowym i prawami człowieka oraz historią idei i konfliktów zbrojnych. Jego ostatnia książka to „Humane: How the United States Abandoned Peace and Reinvented War” (Humanitarnie. Jak Stany Zjednoczone porzuciły pokój i wymyśliły wojnę na nowo).

► trochę się pośpieszyliśmy z mówieniem, że nigdy i nigdzie nie może być mowy o zmianach granic?

Przykro mi to mówić, ale jeśli uważamy, że wszystkie aneksje są nielegalne, to już się spóźniliśmy. Po pierwsze, aneksja terytorium Ukrainy już się dokonała w 2014 r. i właściwie świat się z tym pogodził w przypadku Krymu. Po drugie, nie twierdzę, że zgoda na rosyjską aneksję to jedyne, co możemy zrobić. Mówię, że potrzebujemy międzynarodowej

Zamiast bezmyślnie dozbrajać Ukrainę i przedłużać wojnę, powinniśmy rozpocząć proces pokojowy.

kontroli administracyjnej wschodniej Ukrainy, za czym pójdą decyzje o samostanowieniu tych regionów. Coś na kształt Kosowa – gdzie zmieniliśmy granice. Wiem, że to przerażająca wizja: musimy złamać reguły, by umożliwić pokój. Ale czasami tylko taki wybór jest właściwy, wobec potwornej alternatywy, jaką byłaby wieczna wojna. To, co dzieje się dziś w Ukrainie, już jest globalną wojną przez pośredników – *proxy war* – a jeśli włączą się Chiny i zaczną dozbrajać Rosję, będzie gorzej.

Uważa pan, że zmuszenie czy nakłonienie Zelenskigo do przyjęcia pokoju jest lepszym rozwiązaniem niż dozbrajanie Ukrainy i nakładanie sankcji, by wpędzić Rosję w koszty i utrudnić jej prowadzenie wojny?

– Nie jest wcale wykluczone, że podobne rozmowy cały czas potajemnie trwają, tylko nie mówi się o nich publicznie. Gdyby zaś sankcje działały, to już za pierwszym razem, gdy nakładaliśmy je na Rosję, powinny ją zniechęcić do agresji – a nic podobnego się nie stało. A kiedy mówi pan o militarnym zwiększaniu kosztów, to ryzykujemy nie tylko eskalację jądrową – którą wciąż uważam za dość hipotetyczną – ale i wciągnięcie Chin w wojnę, co wydaje się już mniej teoretyczne. Nie sądzę zatem, że eskalacja może zadziałać i przynieść korzystne rozwiązanie. Jedyne moralnym wyjściem, najmniej brudnym ze wszystkich, są w tej sytuacji negocjacje.

Na ile możliwe jest w ogóle wstrzymanie amerykańskiej pomocy militarnej dla Ukrainy i parcie do negocjacji, skoro od administracji Bidena słyszymy, że w tej chwili nie jest to preferowany scenariusz, w dodatku wiemy, że chodzi o odstraszenie Chin w kontekście Tajwanu?

– Przede wszystkim stwierdzenie, że Ukraińcy są zakładnikami rywalizacji chińsko-amerykańskiej, jest samo w sobie oburzające.

Nie ja to wymyśliłem, tylko czytam opinie amerykańskich ekspertów i polityków. Że chodzi o Tajwan, że trzeba pokazać siłę itd.

– No i ja właśnie w tym widzę największe ryzyko. Znam powody, dla których Ameryka poszła na pierwszą zimną wojnę, i nie widzę podstaw, żeby w imię jeszcze słabszych przesłanek iść na drugą. Amerykańska wiarygodność jako obrońcy Tajwanu naprawdę nie jest tego warta. Niewykluczone, że są jakieś fakty – o których ja nie wiem – uzasadniające tezę, że tylko zaangażowanie USA w Ukrainie jest w stanie powstrzymać Chiny przed uderzeniem na Tajwan. Jeśli ktoś może tego dowieść, chętnie się zapoznam z argumentami – empirycznie są to bardzo wątpliwe założenia. A moralny ciężar podążania

W amerykańskiej świadomości zakorzeniło się już przekonanie, że wojna w Iraku to był błąd.

tą ścieżką i tworzenie ryzyka eskalacji już i tak krwawej wojny jest olbrzymi. Jeśli robimy to wszystko wyłącznie z powodu jakichś hipotetycznych rozstrzygnięć z Chinami, w celu odepchnięcia konfliktu, który może się wydarzyć (albo i nie) w przyszłości, to musimy mieć świadomość, jak olbrzymie i niepojęte dla świata konsekwencje ma ta gra. A może walczymy w imię jakiegoś widmowego zagrożenia, którym straszą nas militaryści w Waszyngtonie? I godzimy się na te

wszystkie potencjalnie katastrofalne konsekwencje z potrzeby udowodnienia czegoś – tym razem Chinom. Obawiam się, że tak jest.

Skoro o widmowych zagrożeniach mowa, rozmawiamy w okolicach pierwszej rocznicy inwazji Rosji na Ukrainę i 20. rocznicy inwazji USA na Irak. To prowokuje do jakiejś głębszej refleksji?

– W amerykańskiej świadomości bardzo mocno zakorzeniło się już przekonanie, że wojna w Iraku to był błąd. Nie zbrodnia, ale błąd. Amerykanie nie są skłonni przejmować się prawem międzynarodowym, rozpatrują raczej kwestię, co jest moralne, dobre dla nich, a więc również dobre dla ludzkości i świata. Ale i z tej perspektywy uznali, że Irak był porażką. Choć, to ciekawe, pojawiają się w okolicach rocznicy pierwsze książki próbujące usprawiedliwiać decyzje George’a W. Busha, np. Melvyna Lefflera – i widać, że spotykają się z kompletnym odrzuceniem. W tym sensie nieomal powszechne przyjęcie, że Irak był katastrofą, rzeczywiście przyniosło w Ameryce refleksję i zmianę nastrojów.

Jaką?

– Joe Biden był zmuszony dokończyć działania Trumpa i wycofać wojska USA z Afganistanu. A dzisiaj musi ukrywać to, w jaki sposób jego administracja dalej prowadzi „wojnę z terrorem” w innych miejscach świata. Amerykańscy żołnierze, weterani wojenni, są mocnym głosem sprzeciwu wobec tych wszystkich

grzechów pychy i katastrofalnych w skutkach porażek waszyngtońskiej elity, których symbolem na dobre stał się już Irak.

W niedawnym wywiadzie powiedział pan jednak, że okienko, w którym można było krytykować amerykański militarizm, właśnie się zamknęło. To jak w końcu jest?

– Cofnijmy się o krok. Każdy prezydent po George’u W. Bushu wygrał nominację i wybory prezydenckie dzięki krytyce Busha i, szerzej,

krytyce amerykańskich wojen. Obama w ten sposób pokonał w walce o nominację Clinton, później tak samo Trump pokonał swoich republikańskich rywali, w szokujący sposób odcinając się od ich poglądów i dziedzictwa Iraku. A ludzie mówili, że będzie to dla niego wyrok śmierci. W końcu także Biden wystartował jako kandydat obiecujący zakończenie „wiecznych wojen”, bo najwyraźniej zrozumiał, jak zmienia się nastroj społeczny i czym się wygrywa wybory. Ludzie w końcu też zaczęli pchać polityków w tym kierunku.

I wszystko odwróciło się o 180 stopni 24 lutego 2022 r.?

– I tak, i nie. Społeczeństwo nie zmieniło aż tak bardzo nastawienia do amerykańskiego militarizmu. Za to elity wykorzystały inwazję na Ukrainę, żeby wrócić do dobrze znanego konsensusu, którego zburzeniem groziły bardziej antywojenne nastroje przed 2022 r. Dzięki inwazji Putina elity zyskały znowu okazję do uzasadniania polityki, którą i tak chciały prowadzić: podwyższania budżetu na Pentagon, działań zbrojnych na skalę globalną, realizacji przeznaczenia Ameryki jako strażnika światowego ładu, wzmocnienia NATO i wiarygodności USA jako potęgi militarnej. Elity polityki zagranicznej Waszyngtonu widzą amerykańską hegemonię jako historyczny wyjątek – potęgę, która działa w imię wartości uniwersalnych i służy powszechnemu dobru ludzkości, a nie realizacji własnych interesów. To nie aż tak dziwne, że przywódcy mocarstwa wierzą w dobroczynną rolę tego mocarstwa. Ciekawsze dla mnie jest to, do jakiego stopnia wyborcy pozwolą politykom na powrót do tego, co było.

Ale wielu ludzi z Europy Wschodniej nie widzi w tym nic złego. Uważają, że to dobrze, że Ameryka pomoże Ukrainie obronić niepodległość, i oczekują jeszcze mocniejszego zaangażowania militarnego USA w świecie.

– Znowu: z egoistycznego punktu widzenia was rozumiem. Z dwóch skonfliktowanych imperiów wybieracie to, które jest dla was lepsze. Sam bym tak zrobił. Nie mam problemu ze wschodnioeuropejską zaściankowością. Macie prawo

skupiać się wyłącznie na rosyjskim zagrożeniu – nawet jeśli uważam, że przesadzacie co do jego skali. Ale nawet jeśli nie będzie już rosyjskich żołnierzy u waszych granic, jakaś Rosja, nieliberalny byt w sąsiedztwie Europy, zostanie tam na zawsze. I wie pan, na czym polega tu ironia? **Słucham.**

– Zanim doszło do inwazji Putina, to właśnie Polska obok Węgry była surowo krytykowana za odwrót od demokracji i liberalnych standardów. **A teraz prezydent Biden odwiedza Polskę dwa razy w ciągu roku.**

– Czyli podkreślanie zagrożenia ze strony Rosji przyniosło wiele korzyści Prawu i Sprawiedliwości. Biorąc pod uwagę lokalne i wąsko pojęte interesy, to oni mają rację, prawda? Dlatego wracam do sporu między tym, co lokalne, a tym, co globalne. Z punktu widzenia Europy

Podkreślanie zagrożenia ze strony Rosji przyniosło PiS wiele korzyści.

Wschodniej USA mogą być latarnią wolności na świecie, strażnikiem wartości liberalnych i jedynym gwarantem trwania demokracji. Radykalnie inaczej wygląda to z punktu widzenia krajów globalnego Południa. Widać to zresztą w ich reakcjach na inwazję Rosji na Ukrainę, jak i w tym, jak patrzą na wspierany przez Europę powrót do czasów amerykańskiej hegemonii.

To jakie są te niebezpieczeństwa świata jednobiegunowego?

– Gdy na świecie mamy tylko jedno mocarstwo, daje mu to możliwość działania z całkowitą bezkarnością. Koszty tej bezkarności, co widzieliśmy w wielu miejscach świata, dalece przekraczają pożytki. Ja dodałbym do tego, że amerykańska dominacja była ściśle powiązana z neoliberalizmem – nawet jeżeli dzięki amerykańskiej hegemonii świat nie stał się bezpieczniejszy, to z pewnością przynajmniej niektórzy stali się bogatsi. Ale nawet jeśli amerykańska hegemonia tworzy zamożność, warto zapytać, w czyje ręce te bogactwa trafiają. Były dla świata – i dla Europy Wschodniej – lepsze alternatywy niż

neoliberalizm. Lata 90. nie obeszły się z wami łagodnie. Jednobiegunowość oznacza zatem bezkarność dla tego, kto odgrywa rolę mocarstwa, oraz brak alternatyw dla systemu gospodarczego i ładu narzucanego przez to mocarstwo.

I co, nie zadziałało? Powtórzę: w wielu miejscach na świecie ten ład został przyjęty dobrowolnie, ludzie chcą go bronić i nie trzeba było przymuszać ich siłą do akceptacji amerykańskiej dominacji.

– Spójrzmy na to z innej strony. Pomińmy już wojny i interwencje, o których rozmawialiśmy wcześniej, i skupmy się na wartościach. Dominacja Ameryki miała przynieść światu demokracyzację i liberalizację, ale jak na ironię właśnie Węgry i Polskę podawano w ostatnich latach jako przykład, że patronat USA nie sprzyja liberalizacji społecznej i nie chroni

przed antyliberalnym czy autorytarnym zwrotem. Jeśli więc Polskę czy Węgry uznamy za produkty tego jednobiegunowego porządku, z dominacją Ameryki i neoliberalnego ładu, to można nieco zwątpić w ten projekt, prawda? I to wszystko przy założeniu, że pominiemy porażkę Rosji, która tym bardziej po upadku ZSRR i wprowadzeniu kapitalizmu nie stała się demokracją, ale zaczęła eksportować oligarchiczne porządki na resztę globu. Czy świat pod przywództwem Ameryki musi tak wyglądać i to najlepsze, na co nas stać? Mam nadzieję, że nie.

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl



Młodzi nie chcą PiS

Dla najmłodszych wyborców PiS to obciach. I co dalej?

Kornel Wawrzyniak

Do szału doprowadza mnie, że każda partia polityczna, gdy tylko dojdzie do władzy, zaraz uzurpuje sobie prawo do narzucania swoich norm moralnych całemu społeczeństwu. Niech oni wszyscy odczepią się od naszych osobistych spraw. PiS, które rządzi drugą kadencją, już dawno przekroczyło wszelkie granice. Szczególnie jeśli chodzi o zagładanie ludziom pod kołdry i w majtki – mówi 27-letnia Ania pracująca w dużej agencji marketingowej.

Młodzi mają dość obecnej władzy, co przez cały okres rządów Prawa i Sprawiedliwości pokazują zmieniające się tendencje wyborcze wśród osób w wieku 18-24 lata. To również dzięki PiS mamy obecnie największy odsetek młodych dorosłych deklarujących chęć udziału w wyborach. Dlaczego? Bo nie chcą już PiS u władzy.

Ale PiS też ich nie chce. – Młode pokolenia są coraz mniej liczne, więc coraz mniej ważą w polityce. Starszych jest znacznie więcej – mówi szczerze i cynicznie wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki.

Ma rację! Młodzi dorośli od lat nie stanowią wystarczającej siły wyborczej, aby politycy musieli o nich zabiegać. Ich potrzeby są więc spychane w polityczny niebyt. Ewentualnie ograniczają się do nieśmiało wpłatanych w programy wyborcze deklaracji. Oto mamy, po raz pierwszy w polskiej polityce, niepotrzebne pokolenie.

Każdy, tylko nie PiS

Pokolenie, które jest koszmarem spin doktorów. Bo interesuje się polityką dorywczo, incydentalnie. Bo

nigdy nie wiadomo, czy pójdzie na wybory, czy nie. I co je zmobilizuje. Bo jest przywiązane do wartości, ale na pewno nie do partii.

– Najważniejsza zmiana w młodym pokoleniu ostatnich dwóch, trzech lat to polityczna mobilizacja kobiet i ich zwrot na lewo – podkreśla prof. Jacek Raciborski i dodaje: – Utrzymuje się odmiennosc preferencji młodzieży od preferencji wyborców starszych.

Ta tendencja była już bardzo mocno zarysowana podczas wyborów w 2019 r. Z analizy danych *exit polls* wynika, że wśród młodych wyborców (18-29 lat) na SLD głosowało 23% kobiet i tylko 14% mężczyzn. Konfederację poparto z kolei 28% młodych mężczyzn i tylko 11% kobiet. Koalicja Obywatelska też odnotowała w grupie młodych kobiet znacząco większe poparcie niż wśród młodych mężczyzn (27% i 20%). PiS – po 26%, czyli poparcie dwukrotnie mniejsze niż w grupie wyborców po 50. roku życia.

Wyborcy w wieku 18-24 lata to nieco ponad 5 mln osób.

O tym, że ten trend nie wygaśnie, świadczą kolejne badania. W sondażu CBOS z października 2021 r. młodzi w grupie 18-24 lata deklarowali takie preferencje polityczne: Polska 2050 – 17%, Lewica i Konfederacja – po 14%, KO – 13%, PiS – 8%.

Te dane są jednoznaczne. Pokazują przepaść między wyborcami najmłodszymi a starszymi. Ale i przepaść między młodymi a władzą. Skąd ona się bierze? Po prostu młode pokolenie jest inne. Według badania przeprowadzonego dla Fundacji Konrada Adenauera przez Centrum Badań Marketingowych

Indicator najważniejsze wartości dla młodych Polaków to: równouprawnienie płci, neutralne światopoglądowo państwo, bezpłatny dostęp do przedszkoli, rejestracja związków partnerskich czy legalizacja aborcji i eutanazji. Tymczasem rząd wypycha się w ich życie z ultrakonserwatywnym, patriarchalnym światopoglądem uprzedmiotawiającym kobiety, a za wzór stawia Jana Pawła II. Papier Polak dla kolejnych pokoleń polskich nastolatków od prawie dekady jest jedynie internetowym memem. Na deser PiS za pomocą publicznych mediów atakuje Unię Europejską i zaszczuwa osoby LGBT+.

Polityczne ożywienie młodych

– Jeżeli chodzi o zainteresowanie programem Prawa i Sprawiedliwości oraz głosowanie na tę partię, to nasi badani mieli największy problem z deklarowanym przez PiS profilem światopoglądowym. Gdyby partia Kaczyńskiego nie miała tak

kontrowersyjnego programu związanego z wartościami religijnymi i rodzinnymi, część badanych byłaby skłonna zagłosować na nią ze względu na jej populistyczny program, który odwołuje się do sprawiedliwości społecznej – tłumaczy antropolożka kulturowa Magdalena Góralska.

Z danych zebranych przez CBOS w raporcie „Zainteresowanie polityką i poglądy polityczne młodych Polaków na tle ogółu badanych” wynika, że kiedy PiS obejmowało władzę, najmłodszy dorośli (18-24 lata) nie wykazywali szczególnego zainteresowania polityką. Również trend



Protest przeciwko zmianom w edukacji w duchu narodowo-katolickim. Warszawa, 17 lipca 2021 r.

z kolei jest efektem popularności mediów społecznościowych. Widać to w danych dotyczących deklarowanych poglądów politycznych osób w wieku 18-24 lata z okresu między 1990 a 2020 r. Około roku 2013, kiedy Facebook był w Polsce już bardzo popularnym medium, zaczęła maleć liczba osób deklarujących poglądy centrowe. Prawicowcom przybyły przez ostatnią dekadę 4 pkt proc., a poparcie dla lewicy od roku 2019 skoczyło z 17% do 30%. Grupa niezdecydowanych respondentów zmalała o 18%. Trudno nie zauważyć, że nastąpiła migracja wyborców z grupy „nieokreślonych” do elektoratu lewicowego.

Według autorów opracowania „Zainteresowanie polityką i poglądy polityczne młodych Polaków na tle ogółu badanych” lewicowy skok młodych wyborców, który można było zauważyć już w ostatnich miesiącach 2019 r., ma dwa główne źródła. Pierwsze to umocnienie niechęci do PiS po dopiero co wygranych przez tę formację wyborach. Drugim powodem była negatywna ocena działań rządu w obliczu pandemii COVID-19. Nie bez znaczenia

wyborczy wskazywał, że młodzi skracają na prawo. Wystarczyły jednak zaledwie dwa lata rządów partii Jarosława Kaczyńskiego, aby sytuacja zaczęła się odwracać. Młodzi bardzo źle przyjęli konserwatywne bajania rządu. Jeszcze przed wyrokiem trybunału mgr Przyłębskiej w sprawie zakazu aborcji z przesłanek embriopatologicznych, bo między 2016 a 2020 r., odsetek młodych Polaków będących za liberalizacją prawa aborcyjnego wzrósł trzykrotnie – z 12% do 36%. Przeciętnie co drugi Polak interesuje się najważniejszymi wydarzeniami politycznymi, tzw. tematami z pierwszych stron gazet. Jednak po 2020 r. pod wpływem sytuacji politycznej aż 14% dorosłych z grupy 18-24 lata zaczęło deklarować większe zainteresowanie polityką. Młodzi zmobilizowali się również, jeśli chodzi o chęć wzięcia

PiS już dawno przekroczyło wszelkie granice. Szczególnie jeśli chodzi o zagładanie ludziom pod kołdry i w majtki.

udziału w wyborach. Po 2020 r. aż 77% deklaruje, że pójdzie do urn.

Młode lewaczki

Wyborcy w wieku 18-29 lat to grupa, która najszybciej w dotychczasowej historii Polski liberalizuje się i laicyzuje. Nie dziwi więc, że nie jest jej po drodze ze światopoglądową ofertą władzy. Badania preferencji politycznych najmłodszych dorosłych pokazują, że obecnie co trzeci deklaruje poglądy lewicowe, co piąty zaś prawicowe.

Jak wskazują badacze, to w dużej mierze skutek uboczny zamykania się w bańkach społecznych, co

pozostaje też radykalny kurs, jaki obrała władza, aby zakazać aborcji. W listopadzie 2020 r. na ulicach wielu miast w Polsce pojawiły się tysiące ludzi, w tym wielu bardzo młodych, którzy protestowali przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego dotyczącemu zakazu aborcji z przesłanek embriopatologicznych.

Prof. Jacek Raciborski zaznacza jednak, że bunt pokoleniowy zarysował się już rok wcześniej podczas wyborów prezydenckich. Gdy popatrzyć na wyniki głosowania w grupie 18-29 lat, to oprócz głosów oddanych na wsiach wyraźnie widać nawet w najmniejszych miastach przewagę Rafała Trzaskowskiego nad ▶

Manifestacja pod hasłem „My zostajeMY w UE”.
Gdańsk, 10 października 2021 r.

► Andrzejem Dudą (64% do 36%, a w miastach powyżej 200 tys. – 80% do 20%). Jak twierdzi prof. Raciborski, nie jest to wyraz wysokiego poparcia dla PO, ale raczej danie upustu ogromnej niechęci pokoleniowej do PiS. Bardzo istotny w tym wszystkim jest głos wyborczy młodych kobiet. W wyborach wzięło wtedy udział 72,1% kobiet i jedynie 65,3% mężczyzn.

Czy deklaracja lewicowych poglądów jest jednak wystarczającym powodem, aby pohamować się przed głosowaniem na PiS? Niekoniecznie. Magdalena Górska: – PiS widzi, czego chcą ludzie, w tym młodzi wyborcy, i proponuje im to w swoim populistycznym programie. Gorzej jest z realizacją tych obietnic. Weźmy spektakularną porażkę programu Mieszkanie+. Pomysł sam w sobie jest dobry. Ale jego realizacja to żart, a takie niespełnione obietnice zniechęcają część młodych wyborców. Podkreślam, że nie wszystkich, ponieważ pozostaje grupa osób, której podobają się obietnice PiS, nawet jeśli ma ona świadomość, że nic z nich nie wyniknie. Ta grupa będzie głosować na PiS, bo odpowiada jej program socjalny i sprawiedliwości społecznej. Owszem, jest on populistyczny, ale niektórzy wciąż wolą się ludzić, że w tym rządzie będzie ktoś, kto nie jest skorumpowanym egoistą i zrobi coś dla społeczeństwa.

Oprócz „cyników” i „naiwniaków” pozostaje jeszcze grupa zniechęconych do polityki. Nie jest temu winne jedynie PiS, to robota wszystkich kolejnych opcji politycznych, które rządziły po 1989 r. i konsekwentnie pozostawały głuche na potrzeby młodych wyborców. W grupie wiekowej 18-24 lata pomiędzy 1989 a 2014 r. liczba osób deklarujących, że nie wybierze się na wybory, wynosiła ok. 30%. Niepewnych, czy wezmą udział w wyborach, było w tym okresie ok. 20%. Dziś ten



odsetek wyraźnie spadł, jednak odczucia młodych pozostają podobne. 24-letnia Oliwia, która pracuje na jednej z toruńskich stacji paliw, mówi, że nie brała udziału w poprzednich wyborach, na kolejne też się nie wybiera. Zapytana, co sądzi o rządach PiS, odpowiada, że z każdym rokiem jest gorzej. – Wyjechałam za granicę, ale wróciłam, bo tęskniłam za

Prof. Jacek Raciborski: Najważniejsza zmiana w młodym pokoleniu ostatnich dwóch, trzech lat to polityczna mobilizacja kobiet i ich zwrot na lewo.

rodziną. Bałagan, jaki zafundowano nam wszystkim podczas pandemii, bardzo mnie wyczerpał psychicznie. Wkurzenie zostało, ale na wybory nie pójdę, bo nie wierzę, aby nawet zmiana władzy wpłynęła na moją sytuację. Jedyne, co mi pozostaje, to ciężko pracować, aby mieć względnie wygodne życie.

– Wśród moich badanych panuje przeświadczenie, że polska kultura polityczna jest martwa, fundamentalnie zniszczona, a więc nie ma

dobrych wyborów politycznych. W takiej rzeczywistości nikomu się nie ufa. W tym kontekście przyjemniej jest głosować na partie, które obiecują gruszki na wierzbie. Dlatego w świecie proponowanym przez PiS żyje się łatwiej niż w świecie PO, która nie ma żadnych propozycji – tłumaczy Magdalena Górska.

Żenada na TikToku

PiS szuka zatem sposobów na dotarcie do tej części społeczeństwa. Najpierw na TikToku w 2022 r. pojawił się profil „Okieł Młodych”, gdzie trójka młodych działaczy związanych z PiS miała ostro krytykować opozycję i chwalić partię rządzącą. Starania te wychodziły dość żałośnie przez infantylność przekazu i twierdzenia, które nawet średnio rozgarnięty licealista obali za pomocą wyszukiwarki Google w góra pięć minut. Profil stał się memem i był wielokrotnie wyśmiewany przez popularnych twórców internetowych, takich jak Michał Marszał, który od lat związany jest z tygodnikiem „Nie”. To jednak nie koniec żenady, bo również na TikToku otwarto oficjalny profil PiS. Po wejściu na pis_org pierwsze, co rzuca się

w oczy, to 11 filmików zatytułowanych „10 pytań do Donalda Tuska”. Występujący w nich mówcy to dla typowego użytkownika TikToka, czyli osoby w wieku 18-25 lat, co najwyższej boomer głoszący „prawdę” z rękoma złożonymi w jodełkę. Skąd tak fatalny dobór treści?

Częściowo wyjaśnia to Kamila Baranowska w artykule zamieszczonym niedawno w portalu Interia – spin doktorom PiS chodzi wcale nie o przekonanie młodych, by

głosowali na partię Kaczyńskiego, lecz o zniechęcenie ich do głosowania na opozycję. O zapobieżenie mobilizacji młodych w najbliższych wyborach. PiS chce, by nie poszli na te wybory.

Co mi partio dasz?

– Każdy kolejny rok z tą partią jest coraz gorszy. Najbardziej dojechali mnie w ostatnich dwóch latach, po wprowadzeniu Polskiego Ładu. Prowadzę małą firmę i zjadają mnie opłaty. Nie powiem, żebym nie myślał o zamknięciu firmy. Kilku kolegów już tak zrobiło i mają mniej stresu, a zarabiają równie górniane pieniądze.

Spin doktorom PiS wcale nie chodzi o przekonanie młodych, by głosowali na partię Kaczyńskiego. Chodzi o to, by nie poszli na wybory.

Państwo zabiera mi nawet 3 tys. zł miesięcznie, a w zamian nie mam zupełnie nic. Dentysta – prywatnie, lekarz – prywatnie. Mieszkanie na kredyt. Cieszę się, że kupiłem je kilka lat temu, kiedy jeszcze cena za metr kwadratowy nie zwałała z nóg. Jednak co z tego, skoro urodziło nam się dziecko, a mieszkamy na 43 m i zaraz trzeba będzie szukać czegoś większego? Śmiejemy się z żoną, że chociaż jak dostajemy 500+, to wraca do nas część pieniędzy – opowiada Mikołaj, 30-letni biznesmen z Łodzi.

Ważnym pytaniem jest, na co młodzi wyborcy w ogóle mogą liczyć. Od kilkudziesięciu lat kolejne ekipy nie potrafią sobie poradzić z uregulowaniem rynku mieszkaniowego. Receptą miało być Mieszkanie+. Jednak PiS nie udźwignęło własnego projektu. Ze 100 tys. mieszkań nie oddano do tej pory nawet 20 tys. W sześciu największych miastach Polski ceny mieszkań wzrosły w zeszłym roku średnio o 8,78%. Pokolenie milenialsów od dekady słyszy, że za moment będzie mogło sobie pozwolić na własne cztery kąty, bo bańka pęknie. Tymczasem mieszkania cały czas drożeją, a niekontrolowani przez nikogo patodeveloperzy oferują za setki tysięcy mikrokawalerki o powierzchni 9 m kw.

W tekście „Uciec przed PiS”, który ukazał się na łamach PRZEGLĄDU (nr 6/2023), wspominaliśmy o tym, że partia rządząca daje młodym dorosłym wiele powodów do wyjazdu. Obecnie o wyjeździe myśli prawie co piąty badany. Nie tylko pracownicy fizyczni, ale i lekarze, inżynierowie czy przedsiębiorcy. W 2022 r. do Naczelnej Izby Lekarskiej wpłynęły 684 wnioski od lekarzy i 177 od lekarzy dentyistów o wydanie zaświadczeń pozwalających na uznanie kwalifikacji w innych krajach Unii Europejskiej. Podczas pandemii COVID-19 co piąty młody lekarz twierdził, że gdy tylko sytuacja się unormuje, wyjedzie za granicę,

choćby miał się przebranżowić i pracować poza zawodem. Również najlepsi inżynierowie wyjeżdżają tuż po odebraniu dyplomów. Część przenosi się na zagraniczne uniwersytety już w trakcie studiów. Zachodnie uczelnie mają stypendia i laboratoria, których u nas prawie się nie uświadczy. A co najważniejsze, mają środki na granty dla najzdolniejszych studentów.

Warto też się zastanowić, co politycy oferują dorastającym Polkom i Polakom. Najpierw należy się przyrzec deficytom w polskiej szkole. Według deklaracji wiceministra edukacji i nauki Dariusza Piontkowskiego w szkołach brakuje obecnie „tylko” ok. 4 tys. nauczycieli. W rzeczywistości te braki mogą być pięciokrotnie większe. A Związek Nauczycielstwa Polskiego twierdzi nawet, że na poziomie 50 tys. osób. Sprawą zainteresował się na początku roku szkolnego 2022/2023 rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek, który w piśmie do ministra edukacji Przemysława Czarnka wskazał, że obecna sytuacja zagraża realizacji konstytucyjnego prawa do nauki. Z drugiej strony zamach PiS i katolickich fundamentalistów na prawa reprodukcyjne kobiet przyczynił się do tego, że mamy najniższy odsetek

urodzeń od czasów II wojny światowej. Nie jest to zresztą pierwszy taki rekord, bo pada on już drugi rok z rzędu. Tak rozumiana polityka pro-rodzinna w wydaniu PiS powoduje, że Polki nie chcą rodzić dzieci w obawie o życie swoje i płodu.

Ciężar demografii

Dlaczego młodzi są tak fatalnie traktowani przez władzę? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zapytać o coś innego: w jakim stopniu młodzi mogą wpłynąć na wyniki wyborów? Obecnie wyborcy w wieku 18-24 lata to nieco ponad 5 mln osób. W tej grupie, jak wynika z badań CBOS, udział w wyborach deklaruje 77%. Jeśli założymy, że wszyscy deklarujący chęć pójścia do urn, mamy 3,85 mln wyborców. Liczba osób uprawnionych w Polsce do głosowania wynosi niecałe 24 mln, do urn idzie ok. 17 mln. W tym kontekście prawie 4 mln głosów wydają się smakowitym kąskiem dla każdej partii, bo stanowią ok. 20% wszystkich głosów.

Niestety, polityczna matematyka nie jest taka prosta. Tutaj wracamy do danych zebranych przez CBOS. Na PiS w tej kategorii wiekowej jest gotowa zagłosować mniej więcej co piąta osoba, czyli zaledwie 770 tys. wyborców. Podobną liczbę głosów dostanie Platforma Obywatelska. Resztką podzielą się Lewica, Konfederacja, PSL i sezonowe ciekawostki. Czym więc dla duopolu PO-PiS są głosy młodych dorosłych? Skoro na samo PiS w wyborach parlamentarnych 2019 r. zagłosowało 8 mln osób, odpuszczenie walki o najmłodszych zdaje się groszowym kosztem, jaki można ponieść na rzecz utrzymania swojego wiernego konserwatywnego elektoratu. Jedyne Lewica, która większość mandatów pozyskuje dzięki głosom młodych, patrzy z uwagą na ich progresywne poglądy. I, prawdę mówiąc, z tego patrzenia niewiele wynika. Dla PO i PiS młodzi nie stanowią zaś istotnego elektoratu, dlatego obie formacje od lat oferują im te same trzy litery w programach wyborczych – NIC.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl